Nr. 31. Kraków, Sobota 13. Listopada 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi w 2. 3. i 4. sobotę każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można **W Krakowie:** w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Błogosławieństwo Ojca św. Leona XIII.

Na zgromadzeniu wszystkich stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie dnia 24. października b. r., na którem omawiano program organizującego się stronnictwa katolicko-robotniczego, na wniosek jednego ze zgromadzonych hucznymi oklaskami uchwalili zebrani wysłać telegram do Ojca św. z podziękowaniem za wskazówki w Encyklice „Rerum Novarum“ warstwom pracującym przez Ojca św. udzielone, a zarazem z wyrazami czci i uległości synowskiej. Stosując się do uchwały Zgromadzenia, wysłało prezydyum zebrania następujący telegram:

„Romam ad Suam Sanctitatem Leonem XIII.

Congregati Cracoviae operarii catholici Poloni Sanctitati Tuae pro lucidis foecundisque doctrinis in Encyclica Rerum Novarum datis gratias agunt iisque res suas ordinare deliberantes Apostolicam benedictionem filiali cum affectu atque observantia humillime petunt.

Stróżyński, Piasecki, Ligięza, Dr. Kwieciński, secretarius via Grodzka 44“.

Po polsku: **Rzym. Do Jego Świątobliwości Leona XIII.**

Zgromadzeni w Krakowie katoliccy robotnicy polscy dziękują Waszej Świątobliwości za światłe i płodne nauki Encykliki „Rerum Novarum“ i radząc nad sposobem urządzenia według nich swoich interesów o Apostolskie błogosławieństwo z uczuciem synowskiej miłości i uległości pokornie proszą. Podpisy.

W odpowiedzi na ten telegram otrzymaliśmy następujące błogosławieństwo od Ojca św.:

„Dr. Kwieciński via Grodzka 44 Kraków.

Roma.— Sensa devotionis ac pietatis istius societatis opificum catholicorum peraccepta fuere Beatissimo Patri, qui ex corde ipsis omnibus petitam benedictionem impertit. *† M. Card. Rampolla“.*

Po polsku: **Rzym. Dr. Kwieciński ulica Grodzka 44. Kraków.**

Uczucia pobożności i czci wspomnianego stowarzyszenia katolickich robotników, były nader miłe Ojcu świętemu, który też ze serca im wszystkim błogosławieństwa, o które prosili, udziela.

† M. Kardynał Rampolla“.

Przyjaciele! Wzmocnieni na duchu błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego, idźmy śmiało do pracy i walk o religijne i narodowe nasze świętości, do polepszenia naszej doli i zdobycia lepszego bytu.

Łaskawych czytelników uprzejmie prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty.

Administracya „Grzmotu“.

Zgubne skutki liberalno-kapitalistycznej gospodarki dla warstw pracujących.

5. Rzemieślnicy. b) Dalsze wadliwości ustawy przemysłowej.

Prócz świadectwa uzdolnienia są jeszcze inne punkta w ustawie przemysłowej, które dają ogromną *przewagę* nad rękodzielnictwem **wielkiemu kapitałowi** i zdają się być jakby na to ukute, aby warsztaty rękodzielnicze przyprawić o ruinę, a nieprzeliczoną ilość zamożnych niegdyś i rzetelnych rzemieślników wepchnąć w łachmany proletaryatu. Potrącimy dzisiaj o jeden paragraf tylko.

Otóż przed niewielu laty toczył się w Pradze wielki spór pomiędzy bednarzami z jednej, a piwowarami i właścicielami gorzelni z drugiej strony. Przyczyna sporu była ta, iż piwowary i gorzelniki poczęli wyrabiać beczki *na własną rękę* z pominięciem fabryki bednarskiego stowarzyszenia. Spór był zażarty, bo chodziło tu przecież o chleb, o zarobek, o życie całej prawie klasy rękodzielników. Sprawę wytoczono najpierw w Namiestnictwie czeskiem, następnie w Ministeryum, ale daremna była skarga i daremne zabiegi czeskich bednarzy, bo spór rozstrzygnięto ostatecznie *na ich niekorzyść.* Piwowary i gorzelniki wygrali. Dla czego? Ot, bo **§ 37 ustawy** przemysłowej mówi, iż **„każdy przemysłowiec ma prawo skupić w swoim ręku wszelką pracę potrzebną do kompletnego wykonania swoich wyrobów“.** W tym też celu może przedsiębiorca w obrębie swego przedsiębiorstwa otworzyć warsztat i utrzymywać na swój rachunek czeladników z rozmaitych gałęzi rękodzielnictwa z wyjątkiem atoli uczniów, którzyby robotę w zakres danej produkcyi wchodzącą, wykonywali.

Paragraf ten stał się **niebawem strasznym taranem, rozbijającym warsztaty rzemieślnicze.** Niejasny w swem sformułowaniu, dał on powód *do najszerszego tłómaczenia.* Na mocy tego paragrafu przedsiębiorcy odbierają chleb rzemieślnikom dowodząc, iż wyroby rękodzielnicze, które oni na własną rękę wykonują, należą do *„kompletnego* (całkowitego) *wykonania wyrobów własnej produkcyi“.* Na mocy tego paragrafu *właściciele wielkich obszarów dworskich* otwierają warsztaty dla ślusarzy, stolarzy, tokarzy, lakierników, powroźników i td., którzy nietylko potrzeby własnego gospodarstwa, ale potrzeby urzędników i robotników, a co gorzej i bliskich sąsiadów i znajomych zaopatrują. Na mocy tego paragrafu *wkracza ustawicznie jeden rzemieślnik w zakres pracy drugiego:* cieśla wykonuje prace stolarskie, stolarz tokarskie, kuśnierz krawieckie i t d. A stąd pomiędzy rzemieślnikami cały szereg niezadowolenia, zazdrości, waśni, zawiści i obłudy. Słowem paragraf ten wyrządza niepowetowane szkody rzemieślnikom i **rzucił kość niezgody** pomiędzy rzemieślników pokrewnych zawodów i to do tego stopnia, *iż dzisiaj nawet wszelka jednolita praca rzemieślników celem usunięcia wadliwości ustawy jest niezmiernie utrudnioną.*

Zbójecka polityka.

W dzikich tu w Krakowie żyjemy stosunkach. Do bezczelnej taktyki prewodyrów partyi żydokratycznej jesteśmy wprawdzie oddawna przyzwyczajeni. Znane nam dokładnie deptanie wolności słowa, szczucie i szykanowanie tych, którzy się nie dają za nos prowadzić żydom i ich naganiaczom. Oswojeni jesteśmy z ulicznemi przezwiskami jak „łotr“, „rzezimieszek“, „szubrawiec“, jakiemi obrzygują każdego, który odważy się inaczej myśleć, jak dobrana żydowska spółka od Naprzodu: Haecker, Czaki, Kleinberger, Diamandy i „złota młodzież“ w ro-

dzaju Kaczanowskich, Klemensiewiczów itd. **Zbójeckiej, jednak ulicznej polityki na kułaki w biały dzień dotychczas jeszcze nie praktykowali.**

Zdobyli się na nią dopiero w piątek d. 5. b. m. Ofiarą potwornego napadu, *w jasny dzień, w najgłówniejszej części miasta*, bo w rynku, padł p. Kazimierz Ehrenberg, redaktor „Głosu Narodu“. A wiecie za co? Za to, że w swojem piśmie odważył się po imieniu nazwać postępowanie tow. Daszyńskiego i jego adlatusa Kozakiewicza. „Głos Narodu“ miał odwagę po męsku objaśnić lud, że Daszyński, operujący na głupocie ludzkiej, zdradza go haniebnie. I prawdę pisał. Bo kto ma tyle miedzianego czoła, że karczemnemi burdami przeszkadza razem z brutalami niemieckimi temu, żeby parlament bodaj jednę krzywdzącą lud ustawę poprawił, *ten zdradza lud* robotniczy tem haniebniej, im więcej obiecanek przed wyborami temu ludowi rzucał i oczy mu mydlił. Ale cóż! U nas zdaje się socyalistom, że im wszystko wolno. Gdy im tyle gwałtów, jak rozbijanie przedstawień, napadanie katolickich zgromadzeń robotniczych i ulicznych awantur uszło bezkarnie, są pewni, że im i większe rzeczy ujść mogą. Im wolno pluć na duchowieństwo i Biskupów, kalać nasze świętości religijne i narodowe, innym natomiast postępowanie ich krytykować wara!... Zachęceni dotychczasowem tchórzostwem czy safandulstwem „stróżów publicznego porządku“, a dziwną i niepojętą obojętnością społeczeństwa, postanowili dalej walczyć terroryzmem ulicznym. Dzielnie i nieustraszenie walczy z nimi p. Ehrenberg; na nim tedy tej polityki gwałtu postanowili spróbować. Dnia 5. b. m. o 12¼ w jasne południe wychodzi p. Ehrenberg z redakcyi na ulicę. Wtem rzuca się żydek Haecker ku niemu i zamierza się, by go uderzyć. Redaktor pchnął żyda, który zatoczył się pod ścianę. Oburzony tem żydowin daje widać znać „partyi“ i niejaki Kaczanowski organizuje bandę włóczęgów, kupuje expresa numer 9 i rzuca się kupą o godzinie 2½ na p. Ehrenberga, wracającego do redakcyi. Jedni trzymają mu ręce, drudzy zastosowują politykę pięści. Półksiężyców policyjnych — jak zwykle w takich razach — ani na lekarstwo. Cywilny ajent policyjny stoi opodal i patrzy spokojnie — dlaczego? — bo to niestety żyd — a napadnięty „antysemitnik“! Po chwili znaleźli się wreszcie policyanci i „bohatera ulicy“ Kaczanowskiego zabrali do „ula“, a z nim expresa i innego towarzysza. W niedzielę aresztowano innych.

Oto nagi fakt socyalistycznej taktyki. Sprawa rozegra się przed kratkami sądowemi. Nie jest to znieważenie redaktora za jego przekonania przez niezadowoloną jednostkę, ale zorganizowany rozbój i gwałt publiczny. Być ofiarą potwornej napaści za swe religijne i narodowe przekonania i uczucia, to nie hańba, to chluba! I tu fatalny błąd popełniła nasza socyalno-demokratyczna partya, bo tego rodzaju gwałty dopiero otworzą oczy społeczeństwu i wszystkim ludziom uczciwym na ich haniebną robotę. Trudno nam tylko pojąć stanowisko, jakie wobec tego napadu zajęła „Nowa Reforma“. „Ruch katolicki“ we Lwowie mógł — przypuszczamy — mieć niedokładne wiadomości, ale „Reforma“ ta „liberalna“ tromtadracka suchotnica z pod Pijarów przedstawia cały ten napad jako jakieś maleńkie zajście uliczne. No, ale to „Nowa Reforma“, fałszywa, na usługach żydowskich stojąca demokratyczna „służebnica“. — Przez żydowskie patrzy szkiełka, nie dziwota więc, że i w jasny dzień wszystko widzi na opak. Gdyby jaki terminator poturbował żydka na Kazimierzu, wtenczas grałaby na larum — a może nawet jej poseł Sokołowski wniósłby okrutną interpelacyę do ministra. Ale że katolickiego dziennikarza banda najmitów żydowskich napadła na ulicy za to, że umie inaczej myśleć jak żydzi, któżby się tam taką drobnostką zajmował. Za ciasne mózgi „reformistów“, żeby to zrozumieć. Jej satelici umieją tylko otwierać w rynku składy butów na zagraniczną tandetę, a potem krzyczą do zrujnowanych rzemieślników: *Brońcie się przed zagraniczną konkurencyą!* Puszcza Pietrek brytana na Wicka, a potem wrzeszczy: *Wicek uciekaj, bo cię ugryzie!* — My z całą stanowczością potępiamy ten uliczny napad i powiadamy naszym Przyjaciołom: Patrzcie, do jakiej wolności obywatelskiej i osobistej prowadzi lud ta żydziała do kości socyalna demokracya. Jak amen w pacierzu, tak lud przejrzy i prędzej czy później zajrzy w oczy zdrajcom ludu i gwałcicielom wolności. My zanadto wysoko dzierżymy sztandar katolicko-ludowy, żebyśmy pod grozą napadów mieli ze zdrajcami ludu wchodzić w kompromisy, lub z zajętych placówek się cofnąć. Niedaleka przyszłość dzieli nas od prawdziwego zwycięstwa sprawy ludowej. — Kamienie ich nie bolą, — razy przez nich zadane nie hańbią!...

Zgromadzenie służby dworskiej.

W niedzielę dnia 7 b. m. w sali radnej miasta Krakowa odbyła zgromadzenie służba dworska, w celu założenia własnego stowarzyszenia. Z godziną trzecią poczęto zapełniać piękną salę; między przybyłymi widzieliśmy trzech duchownych i dwóch prawników (dr. Kwieciński i dr. Graczyński); przybyli także korespondenci „Głosu Narodu“ i „Czasu“. Uwagę naszą zwrócił również w polskie przyodziany szaty, poważny i posiwiały starzec — który z tym to z owym chodząc rozmawiał: Był to p. Piasecki, czynny wielce w katolickich stowarzyszeniach u nas w Krakowie.

Zgromadzenie zagaił p. Kościołek. Mówił co myślał, — przeto szczerze i gorąco. Mowa też jego zrobiła znakomite wrażenie i wywołała zapał wielki. Mówili i inni jeszcze, a mówili tak trzeźwo, tak miło, że serce rosło i weseliła się dusza, że stowarzyszenia katolickie zyskują tak zdrowe a poważne siły. Przemówili również i księża i prawnicy, wyjaśniając cel i potrzebę stowarzyszeń. Następnie poprosił o głos *p. dr. Marek*, znany socyalista, który wraz ze swymi zwolennikami wcisnął się do sali niepostrzeżenie jak — z przeproszeniem ...... Zjawienie się Marka iście było *bezczelnem i oburzającem* — gdyż nie był proszony wcale, a powtóre wiedział przecież, że na zgromadzeniu znajdują się tylko ludzie uczciwi i porządni. Sprawił też swoją obecnością tyle — że o mało nie rozeszło się dobrowolnie całe zgromadzenie bez skutku. Zabrawszy głos — mówił początkowo rozważnie — gdyż przyznał z góry, że z wywodami jego nie zgadza się większość zgromadzonych.

Obserwowaliśmy go gdy mówił. Z każdą chwilą stawał się żywszy, coraz więcej czerwieniał i coraz więcej mierzwiły mu się włosy... aż zaczął się rzucać i pleść głupstwa, majaczyć — jakoby w nietrzeźwym był stanie. Zgromadzeni patrzą po sobie i pytają: co to jest? — i ze zdziwieniem widzą między sobą nieznane twarze: wymokłe, pożółkłe, a oczy ich błyskały złością i jadem namiętności. Jakże dziwną widzieliśmy różnicę: Twarze naszych pełne łagodności, pełne życia, pełne słodyczy i wewnętrznego spokoju — choć nieraz biedne; od tamtych odwrócić się trzeba. Słuchaliśmy dalej p. Marka... mówił właśnie o hr. Potockim, „któremu kłaniają się zgromadzeni“ — i sam zaczął się kiwać, ale to tak samiutko jak w bóżnicy żydzi. Zrozumieliśmy teraz, z kim on miewa do czynienia i komu on służy i co to zacz ten pan! Wnet też powstaje w sali szmer, hałas, zamęt i krzyk: **precz z nim**! Jedni wstają, inni biegną do prezydyum, a inni już wychodzą. „Proszę nie wychodzić, proszę zostać“ — rozległ się po całej sali głos doniosły. Wstrzymują się, a Marek i tu i tam coś bełkocze, o coś prosi i *„tłucze się jak po piekle“*. Nareszcie parę powiedział jeszcze słów i zakomenderował: *„Kto się nie zgadza ze zgromadzeniem — proszę za mną“* i wyszli, co z Markiem przyszli — byli to pono socyaliści malarze. Tu mądrze p. Marek postąpił, cośkolwiek ostygł i zaraz zmądrzał. Zgromadzenie zaś trwało dalej spokojnie i rączo.

Przewodniczący przeprosił teraz zgromadzonych, że tylko dla nieznajomości p. Marka — udzielił mu głosu, a p. Karbowski uroczyście w imieniu swoim i całej służby krakowskiej *zaprotestował przeciw wtykaniu nosa przez socyalistów i w ich szeregi i oświadczył, że nic nigdy wspólnego z niemi mieć nie chcą.*

My zaś gratulujemy służbodawcom tak dzielnej służby; znajdują się między niemi wprawdzie socyaliści, lecz są to tylko jednostki. *Otoczcież tedy panowie służbę waszą sercem, życzliwością, gdyż warta tego — nie wzbraniajcie jej także, aby pracowała nad rozwinięciem swego stowarzyszenia,* które sobie założyła na niedzielnem zgromadzeniu.

Prosimy was: pomagajcie, radźcie im w tej pracy nad poprawieniem ich bytu. A macie służbę serca dobrego. Przewodniczący znowu zabrał głos i opowiedział o swym wydalonym koledze — który jest bez zajęcia i utrzymania. Zgromadzeni dobywają z kieszeni sakiewek i składają datki w kwocie 7 złr. 22 ct. Niechże was Bóg za to wspomoże kochani przyjaciele!

Witamy was też z całego serca! Patrzcież jak różnią się zgromadzenia nasze od socyalistycznych? U nas zapał, gorącość kończy się dobrym czynem — tam zajadłością i napadem w jasny dzień na otwartym rynku na uczciwych ludzi. Nie dajcież się bałamucić — nie pozwólcie zatruwać sobie poczciwego a zacnego serca jadem obrzydliwego, zgniłego, a zgubnego żydziałego socyalizmu. Nie wolno nam jednakże uciekać przed niemi — jak to wielu chciało uczynić na zgromadzeniu w sali radnej. **My jesteśmy przecież na własnych śmieciach — na swej ukochanej ziemi** — od której wara żydom i socyalistom. A jeżeli nasza policya pozwala wyłamywać drzwi, przerywać przedstawienia i ludzi napadać, to bronić się chyba — musimy sami!

Do Wydziału nowo zawiązanego stowarzyszenia, wybrani zostali: Wawrzyniec Karbowski, Wojciech Kowalski, Jakób Kościołek, Tomasz Niedzielski, Antoni Siekacz i Filip Stróżyna. Na zastępców: Stanisław Opidowicz i Michał Szkaradek. Do komisyi kontrolującej: Wincenty Koralewicz i Karol Biegański. We środę odprawił ks. Kądzioła Mszę św. na intencyę nowego stowarzyszenia. Szczęść wam Boże Przyjaciele!

Gdzie sprawiedliwość i równa miarka?

Donieśliśmy w przeszłym numerze z ubolewaniem, że poseł Szajer zapomniał się i na zgromadzenie robotników wiedeńskich przyszedł pijany. Fakt sam brzydki — i poseł zasłużył na napiętnowanie. Ale w pię-

tnowaniu powinna być przedewszystkiem sprawiedliwość. Szajer przyszedł na prywatne zgromadzenie napity, i pisma ludowe i nieludowe fakt ten rozdmuchały i rozdęły do „niebywałego skandalu“ — a towarzysze klubowi z p. Danielakiem na czele, wykluczyli go z klubu. — Na sławne 25ciogodzinne posiedzenie parlamentu, posłowie Wolf i Glöckner przyszli kompletnie pijani i sza! Nie ma wykluczań z klubów, ni z parlamentu. Szajer napity na zgromadzeniu robotniczem w restauracyi nie robił awantur, tylko „gadał czulej“ — tamci tłukli pulpity, wrzeszczeli jak opętani, zataczając się po sali obrad. Czyżby izba parlamentarna miała ten przywilej, że awantury pijaków nie są skandalem? Źle zrobił poseł Szajer, ale stokroć gorzej tamci. Wyprawiało się historye ze Szajerem — sprawiedliwość nakazywała tutaj tak samo postąpić z pijakami w parlamencie. Gdzie sprawiedliwość?!

Zgromadzenie ludowe w Tarnowie
czyli
Dr. Winkowski w opałach.

W niedzielę dnia 7go b. m. zwołała Tarnowska „Praca“ zgromadzenie ludowe. Obszerna sala „Gwiazdy“ wypełniła się robotnikami po brzegi. Osób było 800. Nie brakło też przedstawicieli inteligencyi tarnowskiej i duchowieństwa. Zagaił pięknie a treściwie prezes „Pracy“ i wódz robotników tarnowskich ks. Dr. Zyguliński. Przewodniczącym wybrano przyj. Gonkę byłego przywódzcę socyalistów tarnowskich, dziś dzielnego członka „Pracy“ Zastępcą p. Biela prezesa Stow. zawodowego rob. budowlanych — sekretarzem jednogłośnie ks. Dr. Zyguliński. Przew. Gonko przedstawia zgromadzeniu przedstawiciela rządu p. komisarza Krzyżanowskiego. Do pierwszego punktu: „Nasz program“ mówił przez 3 kwadranse wśród oklasków p. Janusz Przygodzki przedstawiając znany już Przyjaciołom ze sprawozdań naszych program katolicko-robotniczej partyi. Zgromadzenie oklaskami i okrzykami przyjmuje program. Ks. Dr. Zyguliński zabiera głos uzupełniając program. Porusza sprawę szkoły wyznaniowej, kwestyę żydowską i t. d. Przed drugim punktem porządku dziennego udziela przew. głosu gościowi z Krakowa ks. Stan. Sopuchowi. Mowca wita zgromadzenie imieniem krakowskich katolicko-robotniczych stowarzyszeń, omawia krakowską organizacyę — i przedstawia konieczność organizacyi kółek zawodowych, które dopiero będą w stanie skutecznie chronić pracę przed wyzyskiem, budzić zamiłowanie zawodowej pracy. Rozbito dawne cechy, które przez całe wieki chroniły pracy, były prawdziwą ostoją wiary i narodowości, a nie zastąpiono ich niczem. Stronnictwo oparte na organizacyi zawodowej będzie silne, i będzie w stanie wysyłać do ciał ustawodawczych swych *prawdziwych* reprezentantów. Reforma opłakanych stosunków robotniczych w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości konieczna — ruch robotniczy bez Boga i miłości Ojczyzny nie rokuje dla społeczeństwa dobrych nadziei — katastrofa byłaby nie uniknioną. Dzisiejsi reprezentanci kuryi piątej z Krakowa i Lwowa nie stawiają wniosków mających na celu poprawy doli robotnika drogą legalną — walą natomiast w pulpity przeciw językowi czeskiemu i przeszkadzają obradom. W tej chwili słychać liczne głosy na sali: „Poseł Winkowski także!“ Niestety poseł wasz tak samo, przyznać to trzeba ze smutkiem. Kończy mowca życzeniem rozwoju organizacyi tarnowskiej. — Niech Wam Bóg błogosławi. Sprawa Wasza zwyciężyć musi, bo stoi na prawdzie. Niech żyje lud katolicko robotniczy!“ Gdy okrzyki ucichły z głębi sali, gdzieś od drzwi wchodowych słychać tubalne wołanie: „*Proszę o głos*“. Przew. pyta: „Kto żąda głosu?“ Odpowiedź zaciekawiająca wszystkich brzmi: „**Winkowski**“! Zgromadzeni wołają: „*Na trybunę na trybunę znim*“. Dr. Winkowski wchodzi i zaczyna się tłómaczyć. Głos niepewny, twarz blada. Zaczyna mówić niezgrabnie. Zgromadzenie wita jego mowę wstrząsającym salą okrzykiem „hańba posłowi“ „niech nie gada“! P. Janusz Przygodzki prosi zgromadzenie: „*Pozwólcie mówić, odpowiemy na wszystko*“. Dr. Winkowski z początku się wzbrania, potem zaczyna znów mówić. Omija rozporządzenie językowe, niezgrabnie tylko o nim wspomionając. Zgromadzeni niezadowoleni z tego wołają: „*Dlaczego poseł łączy się z niemcami przeciw Polakom?*“ Poseł mówi: Jestem przeciw tym którzy kuli niesprawiedliwe ustawy (Głosy: **liberały je kuli, pan teraz z nimi!**) Poseł: „Jestem przeciw rządowi, bo on chce podwyższenia podatku od cukru“ podwyższenia taryf przewozowych, — uderza na koło polskie język mu się plącze, w głosie trema. Zaręcza że lud kocha, że on także robotnik. Odpowiadają mu: „Bojko z panem Posłem do jednego klubu należy — ludowi pewnie więcej życzliwy, dlaczego z panem i Niemcami w pulpity nie bije! *Właśnie o to chodzi żebyście niesprawiedliwe ustawy usuwali — a nowe krzywdzące dla ludu zwalczali* — **ale wy nie dopuszczacie do żadnych obrad waląc w pulpity**“. Poseł wypiera się powoli obstrukcyi, zaprzecza jakoby bił w pulpity. Odpowiedź: „Gazety wszystkie o tem piszą“! Poseł: „Gazety płatne, to kłamstwo!“ Odpowiedź: „Napisać do gazet i spytać, kto ma prawdę? Poseł Winkowski czy wszystkie gazety!?“ Poseł chce ratować sytuacyę, wypróbowanym środkiem uderza na stańczyków i porusza kradzieże we Floryance. *P. Janusz Przygodzki* odpowiada w ciętej mowie na jego obronę. „Kradzieże we Floryance potępiamy jak każde szalbierstwo i mówić o tem dużo nie potrzeba, bo taki brud sam się w oczy ciśnie“. Punkt za punktem zbija wywody posła i wśród oklasków pyta go; czy to prawda, że na uwagę posła Milewskiego, iż nieuczciwie postępuje jako poseł polski, miał odpowiedzieć: „**Ja tu nie występuję jako Polak!**“ Mamy na to świadków, żeś pan to powiedział. Niech poseł odpowie! Gromkie okrzyki „*Niech odpowie! Niech odpowie!*“ Poseł tłumaczy się; „kiedy mi Abrahamowicz nie chciał udzielić głosu razem z Funkem domagałem się natarczywie, w tem chłop polski Potoczek bierze za bary Funkego i spycha go z trybuny prezydyalnej. Wtenczas na uwagę Milewskiego odpowiedziałem: Nie tylko jako Polak ale jako człowiek potępiam ten krok chłopa polskiego podmówionego przez szlachciców“. Słychać głosy: „Po co się tam bijecie?“ Inni: „Dobrze Potoczek zrobił“. Przygodzki: „Zanotujemy tę odpowiedź posła i zapytamy jeszcze raz tych, którzy inaczej twierdzą“. Podczas gdy posłowi Przygodzki odpowiada dalej na jego obronę, poseł zdenerwowany patrzy na zegarek i zabiera się do opuszczenia sali. Słychać głosy: „*Jeszcze dwie godziny do odejścia pociągu*“. Przygodzki: „*Kiedy poseł tu już jest, powinien wysłuchać wyborców, bo poseł to sługa wyborców*“. Głośne brawa i huczne oklaski. Przygodzki jeszcze mówi, a poseł niekontent do najwyższego stopnia z tego co zaszło, chwyta za pierwszy lepszy kapelusz (na swoje nieszczęście kapelusz socyalisty) i zostawiając swoją czapkę z literą „F. W.“ tylnemi drzwiami trybuny przez garderobę teatralną „Gwiazdy“ prędko się wynosi. Towarzyszą mu głosy: „Ucieka, — już go nie ma — po dziesiątki do Wiednia jedzie“ — Po opuszczeniu zgromadzenia przez posła, stawia ktoś wniosek: „Votum nieufności!“ Zgromadzenie wita ten wniosek hucznymi oklaskami. Przew. wstaje, żeby ten wniosek poddać formalnie pod głosowanie. W tem komisarz starostwa zrywa się i grozi: „**Jeśli pan poddasz ten wniosek pod głosowanie, rozwiążę zgromadzenie**“. Przew. oświadcza zgromadzeniu pogróżkę przedstawiciela rządu. Głosy: „Dlaczego?“ Odpowiedź: „Bo tego nie ma na porządku dziennym“. — Naszem zdaniem, jeśli było wolno traktować i debatować w tej sprawie i poseł mówił, to wolno też i głosować. Zabiera głos Przygodzki: „Patrzcie Przyjaciele, zarzucają nam przeciwnicy, żeśmy służkami rządu — przekonajcie się jak sprawa stoi!“ Z obawy o rozwiązanie zgromadzenia przewodniczący nie poddaje formalnie pod głosowanie. Dobrze ktoś dorzucił: „Mógł się i tem już poseł Winkowski przekonać dosadnie o naszem zaufaniu“. Przemawia jeszcze ks. Dutkiewicz wyrażając mowcom podziękowanie. W sali okrzyk trzykrotny: „Niech żyją“. Jeszcze pozostał drugi punkt porządku dziennego „*o kasie chorych*“. Zgromadzeni jednak jnż zmęczeni, bo godź 7ma, stoją już jak mur od 3 godzin, w sali straszny upał. Ks. dr. Zyguliński stawia wniosek „*odłożyć sprawozdanie o kasie chorych na drugie zgromadzenie*“. W sali zamieszanie, jedni chcą jeszcze słuchać, drudzy za skończeniem. Zdenerwowanie rośnie — dlatego przew. *nie zamyka ale odracza* tylko zgromadzenie, które wkrótce specyalnie dla sprawy kasy chorych zwołane będzie. Zgromadzenie kończy się pieśnią: „Kto się w opiekę“. Z jakim uczuciem jechał poseł Winkowski do Wiednia w kapeluszu „towarzysza“, to jemu tylko wiadomo. Miał sposobność przekonać się, co myślą wyborcy o całej jego obstrukcyjnej robocie. A zapewnić możemy szan. posła, że niezadowolenie nie pochodzi z jakiegoś uprzedzenia lub nienawiści — owszem dotychczas cieszył się sympatyą w kołach robotniczych — był nawet viceprezesem w Ojczyźnie. Pisaliśmy niedawno: „*Lud zapyta na właściwem miejscu posła o jego postępowanie*“. On był głuchym. Wszędzie jak na złość łączył się z Daszyńskim i Kozakiewiczem i odgrywał brzydką rolę bohatera niemieckiej obstrukcyi. P. Bojko zapewnie zwracał mu też uwagę na niestosowne co najmniej postępowanie. **Wszak co innego jest zwalczać niesprawiedliwe ustawy — i tego lud chce, a co innego pomagać „prusakom“ we walce ze Słowianami**, i przeszkadzać obradom nad dolą ludu. Stojałowczycy przecie radykalniejsi jeszcze posłowie — a jednak postępowanie dr. Winkowskiego zachowaniem się swojem i w swych pismach potępiają Trzymają się tej zasady: „*Zwalczaliśmy hr. Badeniego w Galicyi — we Wiedniu gdy chce sprawiedliwości dla Słowian, zwalczać go nie możemy i nie będziemy*“. Ta lekcya udzielona dr. Winkowskiemu może mu wyjść na dobre. My go nie nienawidzimy — owszem do pracy z nami zapraszamy, ale niech się z niemcami i wrogami polskiego ludu nie łączy. Od niego zależy, czy będzie umiał z doświadczenia korzystać, **żeby się nie narazić na formalne votum nieufności**, gdy stanie przed wyborcami ze sprawozdaniem poselskiem.

Naoczny świadek.

Potworna kradzież.

W Towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie dokonał *Czesław Kieszkowski*, naczelnik działu życiowego, olbrzymiej defraudacyi. Człowiek ten o pensyi 10 tysięcy złr. żył nad stan, w karty przegrywał setki jednego wieczora w klubie „wyścigowców“, robił na lewo i prawo prezenciki „przyjaciołkom“, w loży teatralnej musiało się być zawsze — z dnia robiło się noc, z nocy dzień, nie dziw, że na takie „zabawki“, zwłaszcza gdy się ma 9 dzieci, 10 tysięcy nie wystarczało — trzeba się było ratować z innego źródła. W dziale życiowym był wszechwładnym panem, do przeszłego roku stał nad nim tylko jego ojciec sędziwy Henryk Kieszkowski, który ufając synalowi, ani sam nie patrzył mu na palce, ani innym patrzeć nie pozwolił. A i pan „Czesław“ też kontroli nie lubił, i gdy raz zauważył, że myślą zaglądnąć w rachunki, zrobił z tego kwestyę osobistą i groził wyzwaniem na pojedynek. Grał też podobno na giełdzie i o jakiemś „wianie“ pewnej artystce... udzielonem w sumie kilkudziesięciu tysięcy także głuche a tajemnicze chodzą po Krakowie pogłoski. Kradł pieniądze nietylko z „Towarzystwa“, ale i sierocińskie. Gdy kradzież wyszła na jaw, złodziej uprzedzony przez krewnego swej żony p. Bieleckiego dał gdzieś drapaka. Jedni mówią, że jest we Włoszech, drudzy, że jedzie do Ameryki, inni, że sobie siedzi dobrze schowany w Galicyi. W każdym razie to ciekawe, że „szczupaka“ policya jeszcze nie ujęła... Złodziei mniejszych łapie się dość prędko. W prasie i opinii podejrzeń nie brak, że mu ktoś ucieczkę ułatwił. My nie przesądzamy faktów — mamy nadzieję, że rzecz się wyjaśni, bo P. Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy. Wobec takich defraudacyj powiadamy: Gdyby p. „Czesława“ widziano rzadziej w „resursie wyścigowców“, a częściej w kościele i przy konfesyonale z ludem prostym, do takich skandalów nigdyby nie przyszło. Ten zapał do „wyścigów“ i innych tego rodzaju „zabawek“ niejednego już z naszych panów przyprowadził do ruiny i zguby. Ma się pieniądze na to, żeby urządzać kosztowne zabawki, na których bankiery i zagraniczni wyścigowcy robią świetne interesa, a nie ma się pieniędzy na popieranie celów nieraz najszlachetniejszych. Gdyby u nas było bodaj tyle katolicyzmu i patryotyzmu *praktycznego* ile go jest na ustach, takie skandale byłyby wprost niemożliwe. *Czesław Kieszkowski* osławił swe imię na zawsze, zaszkodził instytucyi, którą tak bezczelnie okradał, zhańbił rodzinę, unieszczęśliwił swe dzieci i wiele osób prywatnych. Potrzeba będzie wiele wiele czasu i wysiłku ludzi uczciwych, żeby spustoszenia materyalne, a większe jeszcze moralne przez tego człowieka zrządzone wyrównać i naprawić. Cała prasa zapełniona szczegółami tej haniebnej kradzieży — nam brak miejsca nie pozwala więcej pisać. Czy i jak się ta smutna sprawa wyjaśni, i jaki weźmie obrót nie omieszkamy donieść Przyjaciołom naszym.

Panie Daszyński prosimy o wyjaśnienie!

Od czasu defraudacyi Kieszkowskiego chodzą po mieście z ust do ust powtarzane najrozmaitsze wieści o jakimś stosunku posła z V kuryi krakowskiej do defraudanta. Wiadomości te, gdyby były prawdziwe, kompromitowałyby w wysokim stopniu p. Daszyskiego nietylko jako posła, nawet socyalistycznego, ale także jako człowieka.

Wieści tych, nie wierząc w nie na razie, — nie powtarzamy — i tej notatki nie mieliśmy zamiaru umieszczać. Gdy jednak już dwa pisma w kraju w tej materyi publicznie się odezwały, wzywamy posła do jak najrychlejszego wyjaśnienia tej kwestyi. Wyjaśnienie w tej sprawie ważniejsze dla sprawy publicznej, niż „cztery zgromadzenia ludowe w sprawie stempla dziennikarskiego“. Stempel przynosi straty materyalne, które pokryć mo-

żna — pogłoski takie nie odparte przynoszą straty moralne, które się niczem powetować nie dadzą. Wyjaśnienia tego mamy prawo żądać od posła, który tak szumnie głosi „nieskazitelność partyi i jej przedstawicieli“! A zatem wyjaśnienia panie pośle!

Co słychać w parlamencie?

Wiadomo przyjaciołom, że z tym rokiem kończy się t. zw. **ugoda z Węgrami**, którą Austrya zawiera na lat 10. Węgrzy bowiem aczkolwiek rządzą się sami, to jednak oprócz wspólnego cesarza, mają jeszcze inne wspólne interesy handlowe i cłowe, nad któremi oba parlamenty radzą, a potem wysyłają obie strony t. zw. delegacye, które dopiero omawają warunki ugody, a wkończu cesarz daje najwyższe zatwierdzenie. Ponieważ Niemcy a raczej „prusaki“ we Wiedniu wraz z Daszyńskim, Kozakiewiczem i Winkowskim burdami swemi nie mogli zmusić hr. Badeniego do cofnięcia rozporządzenia językowego, które nakazuje urzędnikom w Czechach uczyć się po czesku, żeby lud mógł w swoim języku sprawy po urzędach załatwiać, postanowili wyżej wspomniani **„obrońcy ludu“** uniemożliwić obrady nad ugodą z Węgrami i przez to dokuczyć hr. Badeniemu. Ponieważ z powodu awantur tych osobników, obrady w parlamencie nie mogły postępować naprzód, a prezydent węgierskich ministrów Banffy pogroził, **że jeśli parlament austryacki ugody nie uchwali, to sprawy obchodzące obie połowy monarchii będą przez same Węgry załatwiane**, starała się większość wszystkiemi siłami ugodę przeprzeć. Dlatego dnia 27 paźdz. poseł Jaworski postawił wniosek, a izba go wbrew woli obstrukcyi przyjęła, żeby posiedzenia odbywały się rano i wieczorem. Niemcy ze socyalistami i posłem Winkowskim w krzyk i postanowili jeszcze lepszą obstrukcyą (przeszkadzanie w obradach) sfabrykować. Ponieważ same krzyki i wycia nie wystarczały, postanowili tak długie mowy gadać, żeby większość nie mogła przyjść do głosu. Pierwszy w ten sposób zaczął mówić Niemiec *dr. Lecher* poseł z Berna. Na posiedzeniu, które trwało 28 paźdź. od piątku wieczorem (godź. 7) do godź. 9 wieczorem w sobotę t. j. **27 godzin**, Lecher mówił z rzędu **przez 12 godzin** od 9-ej wieczorem w piątek do 9-tej rano w sobotę. „Grzał“ przytem Niemiec koniaki i czarną kawę aż się kurzyło, a gdy się zmęczył „obstrukcya“ urządzała koncerty wyciem, waleniem w pulpity, gwizdaniem, śpiewem, *żeby sobie Lecher mógł przez ten czas odpocząć.* Koncert ten nie był za darmo, bo każdy dzień takiej „zabawki“ kosztuje nas 7000 złr. A jakie się przytem hece działy — to trudno opisać. Wolf był w swoim sosie. Przyszedł do parlamentu pijany a zataczając się wyprawiał prawdziwie łamane sztuki. Prezydent pytał go kilkakrotnie: *„Panie Wolf czy nie trzeba doktora“*. Inni radzili, żeby go poseł Türk, jego kolega, jako konował z zawodu, zbadał. Inni wreszcie myśleli już posłać po „worek“ waryata i wóz ratunkowy. Kolega Wolfa Glöckner łaził dla uciechy na czworapo izbie obrad. Nie są że to błazeństwa klownów cyrkowych? *I to przedstawiciele ludu!*

Do lepszych „grajków“ w tej muzyce należeli naturalnie wyćwiczony u Szönberga Daszyński, Kozakiewicz no i... poseł „ludowy“ **Winkowski!** Przy takiej muzyce „bez zakropienia“ się nie obejdzie. Wytrąbili też w tę sławną noc wyrańcy ludu 14 hektolitrów (tj. 1400 litrów) piwa, 100 litrów wina i kilka kóp wódek i koniaku. Takich „prawodawców“ utrzymujemy we Wiedniu naszym krwawo zapracowanym groszem.

Po Lecherze zabrał głos poseł Jędrzejowicz w imieniu prawicy i mimo zgiełku w „obstrukcyi“ dzielnie bronił wniosku o przedłużenie ugody z Węgrami. Gdyby jeszcze chwilkę była większość wytrzymała, wniosek byłby uchwalony. Abrahamowicz jednak po mowie Jędrzejowicza posiedzenie nagle zamknął, czem oburzył na siebie najwięcej Czechów. Abrahamowicz tłómaczył się zmęczeniem stenografów, którzy już niechcieli dalej pracować. Na tem posiedzeniu zemdlało dwóch posłów: Górski i Błażowski. Dnia 4 listopada odbyło się następne posiedzenie. Przemawiał Lueger besztając okrutnie Wolfów, Türków, Daszyńskich i spółkę. Chociaż Lueger był przeciwny „takiej“ ugodzie, która krzywdzi Austryę, widząc jednak co się w izbie dzieje, oświadczył się za ugodą.

Powstała okrutna kłótnia między samymi niemcami. Partya Luegera z partyą Szönerera obdarzały się nawzajem takimi tytułami jak: „szubrawiec“, „ulicznik“, „rycerz burdelowy“ i t. d. Skończyło się jednak tem, że większość przez powstanie przyjęła wniosek o przedłużenie ugody i *przekazała go Komisyi budżetowej.*

Tak więc prawica pokonała bandę krzykaczy i awanturników. Spodziewać się jednak należy, że „obstrukcya“ przy drugiem czytaniu wniosku ugodowego będzie się jeszcze starała wszystkiemi środkami tę sprawę utrącić. Jaki koniec będzie tej sprawy, doniesiemy później.

Delegacye wspólne są zwołane wolą cesarza na 16 listopada. Co będzie, gdy nasz parlament do tego czasu nie uchwali ugody? Wtenczas, być może, że hr. Badeni oprze się o 14 § i jego rząd zawrze prowizoryum ugodowe z rządem Węgierskim.

Niemcy chcieli urządzić zjazd w Berlinie, żeby tam poprzeć robotę Wolfów, Türków i ich pomocników. Miał tam być Wolf — ale rząd zakazał.

Cesarz Wilhelm II przesłał hr. Badeniemu order. Fakt ten, że **teraz** cesarz niemiecki obdarza Badeniego orderem, pokazuje, że sam potępia politykę warchołów niemieckich.

Co więcej nawet „stary pustelnik“ Bismark w swojej gazecie „Hamburger Nachrichten“ uderza na obstrukcyę w naszym parlamencie. Jasny to dowód, że nasi posłowie z krakowskiej, lwowskiej i tarnowskiej V kuryi więcej sprzyjają „prusakom“ wiedeńskim, niż stary wróg Polaków... **Bismark.** Możemy sobie powinszować posłów. Nic więc dziwnego, że Czesi nazywając Daszyńskiego „tygrysem“, i „zdrajcą własnego narodu“ nie mogli pojąć, że nasi robotnicy nie umieli się poznać na tym... człowieku. Nauka to dla nas na przyszłość! Co do Kozakiewicza jesteśmy pewni, że nie znajdą się już chłopi, którzyby chcieli dla takiego osobnika... krew przelewać! Na Winkowskim wyborcy tarnowscy już się poznali. Gdy przy przyszłych wyborach „lunie“ jak długi, ze wszystkich piersi się wyrwie: „Niech mu ziemia lekką będzie“.

Nadużycia maszynisty Puchalskiego.

Od robotników z kościarni żydowskiej Frenkla i Schönberga w Dąbiu otrzymujemy następujący list: Wielm. Panie Redaktorze! Udajemy się do W. P. Redaktora z błagalną prośbą o łaskawe umieszczenie naszej krzywdy w „Grzmocie“. Otóż maszynista Puchalski w kościarni w Dąbiu będąc ciągle pijanym, krzywdzi nas biednych robotników w najgorszy sposób. Zmusza nas ślusarzy i palaczy, abyśmy w niedziele i uroczyste święta pracowali, chociaż robota wcale pilną nie jest, a później żąda od nas, abyśmy zarobione w święto parę szóstek z nim przepili. A jeżeli, który z nas z nim nie chce pić, wtedy Puchalski wypędza go z roboty. I tak palacza Liśkiewicza obarczonego liczną rodziną, wypędził Puchalski z roboty jedynie dlatego, że Liśkiewicz nie chciał swego zarobku z nim przepić. Teraz wyszukał sobie Puchalski „kompana“ w cieśli, i obaj ciągle piją, i w stanie pijanym bije Puchalski własną żonę i mści się na nas biednych robotnikach.

Grono robotników z kościarni następują podpisy.

Od Redakcyi. Nazwisk robotników nie umieszczamy jedynie dlatego, żeby ich uchronić przed szykanami Puchalskiego. Dowiadywaliśmy się prywatnie o stosunki panujące w kościarni. Ludzie ogólnie się skarżą na wyzysk i złe postępowanie tego człowieka. Głosu skargi boją się podnieść, bo by się Puchalski tem więcej nad nimi znęcał. Palacz Liśkiewicz na posiedzeniu Zarządu okręgowego dnia 29 października przedstawił nadużycia Puchalskiego. Zarząd zajął się jego losem i wydelegował 3 członków w celu wyszukania mu pracy. Liśkiewicz został umieszczony na kolei dzięki życzliwości W. P. *Jarockiego* Naczelnika ogrzewalni kolejowej. Dowiedzieliśmy się, że Puchalski lży Przyjaźniaków przezwiskami jak „psy“ „łotry“ — mamy na to już jednego świadka.

Zarząd Związku okręgowego uprasza wszystkich, którzyby słyszeli tego rodzaju przezwiska rzucane na naszych braci, żeby się zgłosili na posiedzenie zarządu, (Przyjaźń krakowska na ulicy Floryańskiej lub listownie dali znać przez męża zaufania swego stowarzyszenia, w takim razie pociągniemy tego „zucha“ przed kratki sądowe za obrazę czci. *Wreszcie konieczną jest rzeczą,* żeby Inspektor przemysłowy *p. Nawratil zjechał*, wysłuchał zażaleń robotników i raz usunął nadużycia sługi żydowskiego Puchalskiego. Przedtem maszynistą był nasz Przyjaźniak, ale żydy go wygryzły i najęły „swego człeka“, żeby gryzł robotników. Robotnicza organizacya da.sobie radę z tym śmiałkiem. Radzimy mu, żeby nie naciągał struny, bo pęknie.

Krwawe zajścia w Dąbrowie Górnej

(Królestwo Polskie).

Robotników zajętych tam w t. zw. Hucie Bankowej jest 3.500. Dyrekcya wyzyskiwała ich strasznie, postanowili tedy upomnieć się o swoją krzywdę. Przesłali więc na piśmie następujące żądania do dyrekcyi: 1) *aby składki, istniejące od lat 15-tu, które każdy robotnik opłaca na kasę wsparcia, na doktora, na lekarstwa, w razie kalectwa, na wsparcia tymczasowe, były rozdzielone pomiędzy robotników.* 2) *aby kary pieniężne, po większej części niesprawiedliwie wymierzane, były im wrócone.* 3) *aby wypłata odbywała się co 15 dni, a nie, jak to bywało dotąd, co 4 lub 5 tygodni.* 4) *aby zaprowadzono kasę oszczędności.* 5) *aby usunięto dyrektora Hartinga.* Dyrekcya obiecała ndpowiedzieć na te żądania w 14 dniach. Robotnicy powrócili do pracy, czekając odpowiedzi. Tymczasem cóż się dzieje? W tym czasie zaczęto aresztować tych, którzy żądania podali. W nocy żandarmi i sołtysi zaaresztowali siedmiu robotników, między nimi nawet takich, którzy udziału w proteście nie brali. To rozgoryczyło robotników, zebrali się w lesie i tam przed „Krzyżem św., Różańcem i Strzelbą“ przysięgli sobie solidarność i postanowili tak długo wstrzymać się od pracy, dopóki uwięzionych 7miu robotników nie uwolnią. Roboty stanęły. Płyn stalowy musiano wypuścić z pieców, żeby nie zastygł. Urzędnicy i majstrowie z narażeniem życia zabrali się do tej czynności, gdyż tłum rozgoryczony chciał temu przeszkodzić. Robotnicy rozpędzili pracujących. Nazajutrz, gdy się znów urzędnicy zabierali do tej roboty przy zamkniętych drzwiach, tłum wyłamał drzwi i wtargnął do wnętrza. Nadeszło wojsko. 7 pułk strzelców opróżnił fabrykę i rozpoczął stan oblężenia w Dąbrowie. Odczytano pismo gubernatora z Piotrkowa. Gdy po przeczytaniu wezwano tłum do rozejścia się, a nikt się nie ruszył, dano znak do wystrzału. Strzelano najpierw ślepymi patronami, a gdy to nie pomogło, dano ostre strzały do ludu. Raniono 7 osób, z których dwie umarło zaraz, 5 odniesiono do szpitala. Po tej katastrofie dopiero robotnicy się rozeszli i zapanował spokój. Po czterech dniach zarząd huty ogłosił odezwę, że wszyscy zostaną wypłaceni i do pracy przyjęci na nowych warunkach. Nazajutrz (5. października) wrócili wszyscy robotnicy, kilkudziesięciu jednak jako wichrzycieli zaaresztowano. Z tych część odesłano do Piotrkowa, część zamknięto w tymczasowem więzieniu w Dąbrowie. Oto goły fakt krwawych zajść w Hucie Bankowej. Powodem do tych zaburzeń ze strony robotników a gwałtu ze strony wojska był dyrektor Harting. Przez 10 lat urzędując, zasłużył sobie tylko na przekleństwo robotników. Był nieludzki, gwałtowny, a będąc „pod dobrą datą“ lżył ludzi przezwiskami jak: „baran“, „bydlę“, „świnia“ — lub miotał całym stekiem ohydnych wyrażeń. Kto miał młodą żonę, a wiele rzeczy chciał nie widzieć — ten miał zaufanie... pana dyrektora. Stwierdzili to nietylko robotnicy, ale i oficyaliści. Pod rządami takiego człowieka musiało przyjść do katastrofy.

Właściwym dyrektorem jest francuz Peraudin, ale jako obcokrajowca zastępuje go wobec rządu Harting. Peraudin jest taki sam jak Harting i doskonale do siebie pasują. U siebie nie przyjmuje nikogo, robotnika traktuje jak psa, uważa sobie za ubliżenie porozmawiać z robotnikiem, nikomu się nie ukłoni, żadnej prośby nie uwzględnia. Zastępca Hartinga jest p. Lamor, człowiek dobry, ale wobec terroryzmu dyrektora nie może nic nikomu dobrego zrobić. Trzecim dyrektorem jest Alojzy Riehl. Jest tu od lat 20-tu, doszedł do tej godności od chłopaka biurowego, a tacy najgorsi. Jego zasadą jest: *„Dla nikogo nie powinno się być łagodnym, bo to do ruiny doprowadza“.* Dlatego powiadają robotnicy: *„Lepiej dać 5 rubli na ubogich, niż z nim rozmawiać“.* Taka jest dyrekcya w Hucie. W takich warunkach praca robotnika to prawdziwa katorga. Jest tam kilku vicedyrektorów Polaków, ale ci skrępowani przez Hartingów i Riehlów nic dla ludzi uczynić nie mogą. Straty, jakie fabryka poniosła, wynoszą 200 tysięcy rubli, byłyby większe, gdyby się urzędnikom nie udało wypuścić lawy stalowej z pieców.

Wobec tego powiadamy: *Gdzie niema sprawiedliwości, tam nienawiść, a gdzie nienawiść, tam gwałt, a gdzie gwałt, tam krzywda robotników.* Gdyby na czele fabryki stali ludzie ze sercem i wiarą, nigdyby do tak strasznego nieszczęścia w Dąbrowie Górnej nie przyszło. Opisane krwawe zajścia miały miejsce między 13. września a 3. października br. Brak miejsca nie pozwolił nam dawniej obszerniej tej katastrofy opisać.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Od Redakcyi: Sprawozdania ze zgromadzeń: ludowego w Tarnowie i służby dworskiej w Krakowie podaliśmy w osobnych artykułach. Na tem miejscu dzielimy się z Przyjaciółmi wiadomościami nadesłanemi z innych miejscowości. Zaznaczamy, że dzięki błogosławieństwu Bożemu i energii naszych członków ruch katolicko-robotniczy szybkiem tępem idzie naprzód. A idzie tem raźniej i obudza coraz szersze uśpione lub zaślepione agitacyą żydokratyczną koła robotnicze, im więcej obelgą i szykanami bryzga na nas zżydziała par-

tya socyalistyczna. Nas szykany nie zrażają, owszem są nam bodźcem do tem energiczniejszej pracy nad zdemaskowaniem zdrajców ludu i ich krecie roboty. Z podniesionem czołem, dzierżąc wysoko katolicko-ojczysty sztandar robotniczy, zachęceni błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego kroczmy Przyjaciele naprzód do zwycięstwa uczciwej i szlachetnej sprawy. Ujadania i podrywki najpodlejszego gatunku jakich nam nie szczędzą — nie robotnicy w jarzmo żydowskie zaprzągnięci — ale uwodziciele ludu niech nam będą nadal podnietą i zachętą do tem więcej wytężonej pracy. Zwolenników naszych zasad jednajcie, zawiązujcie stowarzyszenia robotnicze, gdzie jeszcze nie ma, twórzcie kółka czytelników wszędzie tam, gdzie bodaj kilku robotników pracuje.

Ani się zżydziałe machery spostrzegą, jak lud robotniczy, rozproszony dziś po rozmaitych placówkach w kraju, ogłosiwszy swój program społeczno-polityczny, złączy się w silne stronnictwo, a podawszy rękę braciom włościanom stworzy armię, która będzie mogła już tylko z pogardą patrzeć na zakusy żydowskie kierowane przez Daszyńskich, Diamandów, Kozakiewiczów i Haecków. Żydowstwo, które dotąd zaślepione jadem nienawiści pluło na duchowieństwo i Biskupów naszych, na prace i wysiłki nasze, przekona się po niewczasie, że krecia, wstrętna, wroga Kościołowi i sprawie ludowej robota na niem samem się skrupi. Napaści, ujadania jego i tamy, które naszemu rozwojowi stawia, rzeki ruchu naszego nie zastawią — wody tego ruchu siłą elementarną popłyną naprzód i zaleją naszych wrogów. „Gewołty" ich i wrzaski nie pomogą. Klęskę swoją przypisać będą musieli urąganiom i wyzywaniom bezczelnym, jakimi do walki nas pchnęli. Jeszcze nie znikczemniał lud polski do tego stopnia, żeby plwanie na swe narodowe i religijne świętości miał znosić bezczynnie. Dalej Bracia i Przyjaciele do organizowania się na całej linii, bo walka cięźka — nie na noże i cepy — ale walka o zasady, oplwane uczucia, prawa i przekonania nasze, nas czeka. Gdyśmy się raz obudzili nie spoczniemy w pracy i wysiłkach naszych dopóty, dopóki sztandaru naszego, na którym błyszczą hasła: „Bóg, Ojczyzna i sprawiedliwość dla pracy" nie zatkniemy na wszystkich placówkach przez najmitów żydowskich dziś opanowanych. W imię tych najświętszych haseł naprzód Bracia Robotnicy do roboty!

W Kętach istnieje stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej założone r. 1894. Liczy członków 54. Stowarzyszenie utrzymuje bibliotekę założoną przez Tow. Oświaty, i kilkanaście czasopism. Dnia 7 listopada odbyło się Walne zgromadzenie i wybór nowego Wydziału. Szczęść Wam Boże!

Z Bochni piszą do nas: Pamięć ś. p. Kornela Ujejskiego uczciło w naszem mieście Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej „Ojczyzna" na zebraniu członków odbytem w dniu 24 paźdz. Prezes Ojczyzny ks. Jan Wójcik wygłosił odczyt, w którym określił życiorys i zasługi dla narodu Kornela. Za piękny odczyt podziękował imieniem Ojczyzny p. Pawełek. Następnie powitano nowych członków „Ojczyzny", imieniem których przemawiał p. dyr. Różański. Odegraniem utworów muzycznch na flet i skrzypce i odśpiewaniem pieśni: „Z dymem pożarów" i „Boże coś Polskę" przez chór Ojczyzny zakończono uroczystość. Zebrania członków odbywają się w każdą niedzielę o godz. 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia.

Z Nowego Sącza donoszą: Dzień św. Jana Kantego 24 paźdz. „Przyjaźń" obchodziła uroczystem nabożeństwem w kościele OO. Jezuitów, wieczorem zaś tego samego dnia o godz. 6 odbyła się pogadanka na temat: „Austryacka ustawa o zgromadzeniach". W niedzielę 31 paźd, miał u nas w Przyjaźni W. ks. Załęski odczyt „O germanizacyi w Prusach zachodnich, na Górnym Szlązku i w Poznańskiem". Ciekawy temat i osoba prelegentu ściągnęły masę słuchaczy. Wielebny prelegent wykazywał stopniowo a dokładnie germanizm poczawszy od szkół, wojska, fabryk, urzędów, duchowieństwa i prasy polakożerczej, a zakończył na „Hakotystach". Zaprosił zgromadzonych na drugi odczyt na 14 listop. Publiczność podziękowała mowcy grzmiącemi oklaskami.

Umieszczona korespondencya nasza w „Grzmocie" o „bohaterstwach półksiężycowych wachmanów" poruszyła wreszcie umysły w Radzie miejskiej, bo p. Burmistrz Lipiński zaraz wydał rozporządzenie, aby nieczystości nie wylewano na ulice i place, a sprawę exkaprala *Damasiewicza* oddano do sądu i za znęcanie się nad naszym członkiem i trzema terminatorami otrzymał 24 godzin aresztu. **(Od Redakcyi:** To za mało dla tego „zucha", ale i to dobre, że jakiś skutek był.)

Limanowa. Przyjaźń. Do Przyjaźni naszej po kongresie sandeckim przybyło kilku nowych członków. Delegaci złożyli sprawozdania z kongresu, co członków ucieszyło, że nie są sami, ale należą do armii katolicko-robotniczej w kraju. We wrześniu odbyło się przedstawienie amatorskie odegrane przez Przyjaźniaków sądeckich. Dochód przyniósł 54 złr. Po odjeździe ks. Nalepy kuratorem „Przyjaźni" został wybrany ks. Andrzej Bartoszewski, zasłużony dla „Pracy" tarnowskiej, a więcej jeszcze dla seminaryum duchownego w Tarnowie, w którem jeszcze jako kleryk założył „Towarzystwo naukowe" pod wezwaniem św. Ambrożego. W Towarzystwie tem klerycy zaprawiają się do pracy społecznej przez odczyty, rozprawy i naukowe pogadanki.

Z Grybowa nas informują: Wskutek różnych trudności sprawa założenia „Przyjaźni" nie przyszła jeszcze do skutku, poczyniono jednak już pierwsze kroki i w niedługim czasie przybędzie nowy posterunek katolicko-robotniczy.

W Tarnowie praca spółczesna wre na wszystkich punktach. Miasto to pod tym względem może służyć za przykład innym. W „Pracy" odbywają się odczyty i pogadanki co niedziela. Kłuje to w oczy żydów, bo afisze w nocy zdzierają. W październiku na korzyść "Pracy" była tombola, której dochód czysty przyniósł przeszło 400 złr. Prezes „Pracy" ks. dr Zygulinski doprowadził już do tego, że w czwartek dnia 4 listopada otwarty został sklep (największy w Tarnowie) „Pracy", zawierający towary mieszane, zakupione za 1200 złr.

W „Ojczyźnie" w rocznicę powstania listopadowegb odegrane będzie przedstawienie amatorskie. Od niedzieli 14 b. m. rozpoczną się odczyty treści historycznej i socyalnej. Jednem słowem, gdy jeszcze uwzględnimy Stowarzyszenie sług, które coraz więcej się rozwija, niedawno założoną szwalnię i pończoszkarnię, szkołę analfabetów, to przyznać trzeba, że dużo jest w Tarnowie ludzi, którzy umieją odczuć potrzeby ciężko pracujących, którzy kościołowi dopomagają w jego dziele odrodzenia społeczeństwa. Dlatego też gdy tutaj upadł już Czerwony sztandar, to natomiast sztandar Chrystusa wznosi się coraz wyżej i wszystkim głosi zwycięstwo nad przeewrotnemi hasłami! — Cześć szermierzom katolicko-ludowym!

Tarnów. Piszą do nas z *„Ojczyzny" w październiku.* Ruch u nas ożywiony. Członkowie garną się do oświaty. Co wieczór mimo ciężkiej całodziennej pracy gromadzimy się w lokalu, czytamy, rozprawiamy wspólnie, albo w uczciwej rozrywce szukamy wytchnienia po robocie. Niedziela gromadzi nas najliczniej. Zawiązało się kółko amatorskie pod sumiennem kierownictwem p. Franc. Fazana. 3go października dało „kółko" przedstawienie w sali teatralnej. Ciekawa a życzliwa nam publiczność wypełniła salę po brzegi. Rozpoczęto komedyą „Qui pro quo". Gra wypadła bardzo dobrze, a publiczność hucznymi oklaskami nagradzała amatorów. Najlepiej popisali się pan Franciszek Fazan, p. Zofia Chowaniec i p. Emilia Lizak. Następnie pan Fazan odegrał „Berka zapieczętowanego" A. Ładnowskiego. Postać żydka handlarza wystudyował pan Fazan wyśmienicie. Zakończyli „Chłopi arystokraci". Niedolę biednej opuszczonej sieroty przedstawiła bardzo dobrze p. M. Lizak, kobietę wiejską, mającą pretensyę do pańskości, p. Zofia Chowaniec oddała znakomicie. Paradnym „kapralem Szczepankiem" był pan Oskarbski, dobrymi wieśniakami, pp. Król, Czernecki i Ligęza, „Mośkiem" p. Krupski. Czysty dochód dla stowarzyszenia przyniósł 52 fl. 75 ct. Na uznanie i serdeczną podziękę zasługują: p. Kowalski inżynier za bezpłatne wypożyczenie sali, pan Skrzypiec za bezinteresowne ośmielenie. Inteligencyi naszej zasyłamy „Bóg zapłać" za liczny udział w przedstawieniu i za popieranie „Ojczyzny".

Ojczyźnianin.

Lwów. *Pogadanki w „Jedności". 3-go października.* Sala co niedzieli wypełniona po brzegi. Ks. Wróblewski miał pogadankę na temat: „Człowiek wobec państwa, Kościoła i społeczeństwa", o spoczynku niedzielnym i wieczornym po pracy, którego robotnicy powinni się domagać od chlebodawców, tak, jak się to dzieje w Angli, Szkocyi i Rumunii, gdzie kary są nałożone na gwałcicieli święcenia niedzieli. Chlebodawca nie powinien pomiatać robotnikiem, ale starać się, żeby tenże był w stanie wypełnić swe obowiązki katolickie i obywatelskie, powinien pomyśleć też czasem o jakiejś uczciwej rozrywce dla swojej czeladzi i terminatorów. Dalej omawialiśmy konkurencyę żydowską, organizacyę, pracę w niedzielę i święta. Wieczór zakończyła zabawa towarzyska, w której pan Nowakowski i Kłapiński serdecznie ubawili członków. Członkowie lubią bardzo takie pogadanki, słuchają chętnie i biorą w nich żywy udział. Z każdym tygodniem, a nawet z każdym dniem wielu świeżych członków przybywa.

11-go października. Wczoraj w niedzielę w tow. katolickich robotników „Jedność" wobec licznie zgromadzonych członków miał ks. Wróblewski trzecią z rzędu pogadankę na temat: „Trzej pseudomocarze tego wieku: żyd, socyalna demokracya i militaryzm". Głównym wrogiem katolicyzmu jest żyd, który w dzisiejszych czasach przekształcił się w czciciela złotego cielca. Wskutek tego on jest twórcą mamonizmu i kapitalizmu. Kapitalizm, który już w XII. wieku wywołał krwawą reakcyę w postaci Albigensów i Waldensów, przeciw którym św. Dominik walczył różańcem, a nowem zarzewiem za Lutra roziskrzył się wskutek dziełka *Die weltliche Obrigkeit* (523) — w czasach dzisiejszych znajduje niechrześciańskich pogromców w postaci socyalnej demokracyi. Ta zaś przeważnie fałszywie pojęta jest *geschäftem* żydowskim Marxów, Lasalów i ich adherentów. Przeciw niemu głównie państwo występuje z tak zwanym zbrojnym pokojem; militaryzm rosnący, a w ślad za nim rosnace podatki z krzywdą ubogich — to pół środek, bo pozbawiony idei i środków chrześcijańskich. Konkluzya: chcąc zwalczyć socyalizm i przyjść do porządku dziennego nad militaryzmem, zwrócić się trzeba do hasła Konstantyna W. *in hoc signo vinces,* czyli do Chrystusa i Jego Kościoła. Praktyczny wynik tej pogadanki, która niekłamany zapał wzbudziła w słuchaczach, była rezolucya wszystkich, aby przechowując wiarę Chrystusa w sercu, ani do sklepu, ani do szyku żydowskiego nie chodzić.

Prądnik Czerwony. W niedzielę dnia 31go października odbyło się zgromadzenie „Przyjaźni" na które przybył ks. Sopuch z Krakowa. Omawiano kasy: pogrzebową i oszczędności. Zgromadzeni uchwalili przystąpić do tych kas założonych przed zarząd związku okręgowego stow. robotniczych. Sklepik „Przyjaźni" rozwija się świetnie. Robotnicy myślą o założeniu takiego drugiego sklepiku przy głównym gościńcu.

Podgórze. Przyjaźń dnia 31go pażdziernika, zwołała Walne zgromadzenie w celu wyboru zastępcy prezesa — gdyż prezes chory, a viceprezes ustąpił. Zgromadzeniu przewodniczył p. St. inżynier kolejowy. Viceprezesem wybrano p. Różę maszynistę kolejowego. Na zgromadzeniu tem przemawiał ks. St. Sopuch o konieczności założenia w Podgórzu sklepiku „Przyjaźni". Obecnym był także ks. Wcisło kurator stowarzyszenia.

Dnia 3go b. m. zwołali murarze podgórscy zgromadzenie do sali cechowej w celu założenia katolickiego stowarzyszenia zawodowego. Zgromadzenie było bardzo liczne. Przewodniczył p. Skoczyński murarz. Ks. St. Sopuch w dłuższem 3 kwadr. przemówieniu przedstawił statut zgromadzonym, którzy go w dyskussyi punkt za punktem roztrząsali. Uchwalony statut będzie jeszcze raz odczytany zgromadzonym, poczem odeśle się go do Namiestnictwa. Zgromadzenie było bardzo ożywione — mimo to nie zakłócił go ani jeden zgrzyt niezgody, Murzarze podgórscy dali sobie świadectwo wielkiego wyrobienia i dojrzałości obywatejskiej. Po wielu pięknych wnioskach i bardzo praktycznej pogadance o kasach, sklepiku i rozmaitych sposobach pomagania sobie nawzajem, wybrano tymczasowy zarząd, który się ma zająć sprawami stowarzyszenia. Do Wydziału weszli przyjaciele; *przew. Skoczyński Franciszek, I. zastępca Krzyszkowski Piotr, II. Prochowski Szczepan,* sekretarz *Oplustil Jan,* skarbnik *Marszałkowski Tomasz.*

Stowarzyszenie to będzie nosić nazwę „Zgoda" zawodowe stow. murarzy podgórskich pod wezwaniem św. Wincentego Feneryusza. Zapału między członkami dużo, a o energii świadczy najlepiej fakt, że pięciu z nich przed trzema laty założyli sobie „spółkę kasową", polegającą na tem, że w każdą sobotę "na fajrancie" wybierano od siebie po kilka centów i odnoszono zaraz do kasy. Otóż obecnie pokazało się, że mają w krakowskiej Kasie oszczędności **złożone 380 złr.** Najlepszy dowód, że i robotnik choć nie dużo zarabia, przy dobrej woli ładny grosz zaoszczędzić sobie może. Stow. murarzy podgórskich zapowiada się świetnie. Zaraz na początku zapisało się 65 murarzy. Solidarność między murarzami wielka, rokuje zatem nadzieję pięknego rozwoju. Niebawem odbędzie się drugie zgromadzenie. Dodać musimy, że robotnicy sami zaprosili przez osobną delegacyę ks. Sopucha, żeby im pomógł stow. założyć.

W Sączu d. 7. b. m. odbyło się przy licznym udziale członków zgromadzenie poufne. Przewodniczył pan Wyszyński. O „organizacyi" przemawiał p. Stróżyński maszynista kol. z Krakowa, prezes Wydziału okręg. krak. Zgromadzenie ludowe, które się w tym dniu miało odbyć, zakazało starostwo dla braku jakichś formalności. Sprawozdanie z poufnego zgromadzenia podamy poniżej.

Od Redakcyi: Z powodu nawału materyałów do tego numeru korespondencye z Prądnika, Sącza i ze Lwowa jesteśmy zmuszeni odłożyć do następnego numeru. Mimo dodatków nie jesteśmy w stanie umieścić wszystkich nadesłanych nam rzeczy.

Dla wygody przyjaciół redakcya „Grzmotu" zamiast od godziny 10—11 rano, otwartą odtąd będzie od 12—1 w południe.

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot" — bo to wasz organ.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

Od redakcyi. Wyjaśnienie. Pytano nas z kilku stron, dlaczego „Grzmot" wyszedł w październiku w 1-szą, 3-cią i 5-tą sobotę. Odpowiadamy: Wyjątkowo w przeszłym miesiącu wydaliśmy pismo w tych terminach dlatego, że październik miał *5 sobót*, gdyby zatem numer był wyszedł w 4-tą sobotę, przerwa między ostatnim numerem październik a 1-szym numerem listopada wynosiłaby *3 tygodnie*. Żeby takiej przerwy uniknąć, wyszedł numer w 5-tą sobotę października.

Donosimy szan. Przyjaciołom, że Czcig. Ks. Prałat Skrzyński jako członek Wydziału okręgowego **tylko pośredniczy** w zbieraniu funduszu zapomogowego dla organizacyi okręgowej. Gdy się jakieś fundusze zbierze, pójdą przez ręce skarbnika Wydziału do kasy, a dopiero Wydział na swojem posiedzeniu wydzielałby zapomogi biednym potrzebującym koniecznej pomocy członkom, na przedstawienie męża zaufania odnośnego stowarzyszenia. Pisaliśmy o tem w ostatnim numerze, ponieważ jednak niektórzy niedokładnie to zrozumieli, jeszcze raz byliśmy zmuszeni rzecz całą wyjaśnić.

Dra Marka uważaliśmy dotąd za najrozumniejszego człowieka ze wszystkich „działaczy" partyi socyalno-demokratycznej. Wobec jego zachowania się na zgromadzeniu służby dworskiej 7-go b. m. w sali Rady miejskiej, musimy sąd o nim zmienić. Grubo się myli pan Marek, jeśli sądzi, że wciskaniem się na nasze zgromadzenia i wyprawianiem tam awantur osłabi naszą organizacyę. Siebie wobec robotników zohydzić może, ale nam zaszkodzić nie potrafi. Niech dr Marek pilnuje Kasy chorych, żeby tam uczciwsze stosunki i sprawiedliwsza gospodarka zapanowała, ale ludzi niech nie drażni, bo się może ta robota nieprzyjemnie dla niego skończyć. Żydowska to praktyka — niechże ją żydom zostawi.

W „Przyjaźni" krakowskiej odbyło się 7-go b. m. przedstawienie amatorskie z progamem: „Monogram" krotochwila — „Majster i czeladnik" komedya w 2 aktach. Amatorzy, członkowie „Przyjaźni", wywiązali się znakomicie, jakoto: pp. Jachimscy, p. Schmidowa jako Szarucka, p, Gregorczyk jako majster Szarucki, również p. Biel. Komedya „Majster i czeladnik" była urozmaicona śpiewami i kupletami, za które zebrana licznie publiczność obdarzała wykonawców gorącymi oklaskami. W tejże sali „Przyjaźni" miewa wieczorami w niedziele ks. prof. Gołba odczyty.

Sejm galicyjski zwołany będzie na 15-go grudnia bieżącego roku.

Po Krakowie obiega najświeższa pogłoska, że defraudant Kieszkowski spaceruje sobie spokojnie po... *Konstantynopolu*. Zwyczajni złodzieje rwali zwykle ku Ameryce, „p. Czesław" dla oryginalności *dał nura* na Wschód.

Dyrektorowie „Tow. wzaj. Ubezp." w Krakowie pp. Zenon Słonecki i hr. Karol Scipio, jakoteż zastępca dyrektora dr Wład. Lisowski wnieśli rezygnacyę ze swych urzędów. Obowiązki swoje pełnić jednak będą do zebrania się Rady Nadzorczej w dniu 25. b. m.

Hr. Brunicki, właściciel Klenczan w Sandeckiem został w swojej gminie wybrany wójtem. Widać, że umiał sobie zasłużyć na zaufanie sąsiadów-gospodarzy.

Jak się żydy bronią? We Lwowie żydek Mojsze Brandler „wjachuł" wozem na chodnik Rzeźni, przez co tamował komunikacyę. Policyant Sarniak chciał żydka aresztować. W jednej chwili znalazł się tłum żydów. Mojsze ośmielony kupą „koszerników" rzucił się na kaprala. Kapral w obronie własnej był zmuszony wyciągnąć szablę — i Mojsze został lekko zraniony. Jak żydki zobaczyły krew, „dały nogę". Z pewnością Kolischer lub Byk urządzą w parlamencie „gewołt do ministra", „co się żydkom w Galicyi mordy dzieją".

W Samborze dnia 8. b. m. rozpoczął się przed sądem obwodowym wielki proces wyborczy. Oskarżonych jest 72 włościan, obwinionych o zaburzenie spokoju publicznego, ciężkie i lekkie uszkodzenia ciała. Powołano 60 świadków, od 100 świadków będą wysłane pisemne zeznania. Proces potrwa 15 dni.

Ciekawy starosta. Wójt z Bituszowa pod Ryglicami **z polecenia starosty** ukarał grzywną żydówkę Gitlę Kleimann za przekroczenie godziny policyjnej. Żydówka rekursuje do starosty, a starosta orzeka, że wójt był niekompetentny i... karę zniósł.

Śmierć 15 robotników. We fabryce maszyn Kozielli i Kantorowicza w Mińsku nastąpił onegdaj wybuch kotła. 15 robotników zabitych, wielu ciężko rannych — fabryka w gruzach.

Pod Ujściem Solnem przeprawiało się 9 przemytników na naszą stronę. Gdy odbijali od brzegu, zoczył ich *objeszczyk* i strzelił do nich 4 razy. Jeden z przemytników młody chłopiec padł trupem na miejscu z przestrzeloną klatką piersiową, drugi raniony ciężko w udo, walczy ze śmiercią — inni ratowali się ucieczką.

Pod Zwiernikiem trzech kłusowników: Migała Antoni, Proszowski Jan i Stanisław Miede spoczywając pod lasem, schowali sobie strzelby w krzaki. Gdy je później wyciągano, Migała tak nieszczęśliwie za lufę pociągnął, że strzelba wypaliła, a kula urwała mu pół głowy.

W Podgórzu dnia 25. paźdz. odbyła się w kościele parafialnym uroczystość poświęcenia wspólnego sztandaru wszystkich cechów podgórskich. Sztandar wartości 800 złr. zdobi z jednej strony prześlicznie haftowany obraz Matki Boskiej, z drugiej strony św. Józef, a na szczycie drzewca „orzeł biały". Poświęcenia dokonał w assyście XX. Wikarych ks. Wcisło, kazanie wygłosił ks. Sopuch T. J. z Krakowa. W uroczystości brał udział Sokół podgórski, cechy krakowskie i podgórskie — na nabożeństwie był też obecny starosta podgórski hr. Starzeński i burmistrz radca dworu p. Garbaczyński. Podczas pochodu do kościoła i na chórze przygrywała „Harmonia" krakowska. Po uroczystości odbyło się wspólne śniadanie w Sokole na 300 osób.

Rozdawanie nagród sługom domowym we Lwowie, odbędzie się w dniu Nowego Roku 1898 o godz. 10 prze południem w sali dyrekcyi galicyjs. Kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, lub u tegoż rodziny, bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Słudzy, którzy przed sześciu laty otrzymali nagrodę mogą się ubiegać o powtórną nagrodę, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy lub u jego rodziny, we Lwowie mieszkającej, w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się zgłosi z książeczką, powyższe lata służby udowadniającą, w kancelaryi Kasy wydany będzie blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu rubryk przez służbodawców i ks. proboszczów właściwych parafii najpóźniej do 1. grudnia 1897 r. oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. — Kto się w dniu Nowego Roku nie stawi osobiście dla odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu jej utratę, jeżeli nie udowodni przeszkody uchylić się nie dającej.

Dziś kronika szczuplejsza niż zwykle z powodu nadesłania wielu konieczniejszych rzeczy. (przyp. Red.)]

Otrzymujemy następujący komunikat:

W Niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się poświęcenie nowego lokalu Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej pod nazwą „Przyjaźń" przy ulicy Kurniki l. 6, I p., na które Zarząd ma zaszczyt zaprosić wszystkie delegacye Stowarzyszeń katolickich, również Szanowną P. T. Publiczność nam życzliwą. Prezes: *Laskowski.*

SZARADY.

I.

Gdy mnie z „b" afisze głoszą,
Serca młodych tchną rozkoszą,
Wtedy w dzień ów, przypadnie,
Z „s" ustroją zawsze ładnie.
Jeśli troski wzięły górę,
Brzmienie moje z „ż" ponure.
Z „p" od wieków ja podporą,
Z „c" zaś miarę nazwę skoro.

II.

Chociaż zwią ją *magnifika,*
Przyznasz pono, że ma bzika,
Jeśli wstaje od południa
I dnia resztę tem zatrudnia,
Że się bawi, siebie zdobi,
Okrom tego nic nie robi.
Głosek w nazwie jej nie wiele
Wstaw ostatnią na ich czele,
A ta znana kobiecina
Zaraz imię przypomina.

Rozwiązanie szarad w Nrze 30: **wy-mów-ka zagad-ka.**

Pierwsze i najlepsze rozwiązanie szarad wierszem, nadesłał p. Adam Staszczyk z Krakowa:

I.

„Parlamentowi trzeba ująć „wyki"
Tej trzodzie Wolfów, co nasz pieniądz kradną,
Za te zdziczałe krzyki i wybryki
Ciężkie „wymówki" na ich karki spadną".

II.

„Drugiej szarady koniec był zbyt gładki
I sam powiedział, że to są „zagadki".

P. Staszczyk zatem otrzymał zasłużoną premię. Dobre rozwiązanie obu zagadek nadesłali: Witold Wójcik z Tarnowa; F. Kwiat, z Podgórza; Teresa Jarz. z Krakowa. Dobre rozwiązanie pierwszej p. Wincenty Fiema z Przemyśla.

Kto pierwszy nadeśle rozwiązanie szarad w dzisiejszym numerze podanych, otrzyma na premię dzieło o 416 stronach „Ksiądz Karol Antoniewicz" z portretem, przez ks. Jana Badeniego T. J.

Skrzynka na listy.

Tarnopol. Wny ks. Cz. List niebawem. Spodziewamy się, że trudności te dadzą się usunąć.

Buczacz. Wny ks. Koziarz. Wysłaliśmy. Niech Bóg błogosławi. Im szersze kręgi nasze hasła obejmują, tem dla sprawy lepiej.

Drohobycz. Korespondent. Cztery egzemplarze statutów posłaliśmy. Ostatni czas, żeby w tych dwóch ogniskach pracy coś zacząć działać. Mazury dzielny lud.

Kenty. Wny ks. Leja. Daj Boże, żeby zamiary piękne udało się jaknajprędzej do skutku doprowadzić. List niebawem.

Wieliczka. Wny P. Piotr Krokiewicz. Dla braku miejsca w kronice, umieściliśmy w ogłoszeniach.

Lwów. P. T. W. Koresp. „Jedności". Korespondencye interesujące ale trochę za długie. Prosimy skracać.

Trzciana. Wny P. W. P. Prosimy o artykuły w sprawach włościańskich.

Tarnów. Wny P. Biel. Wysłaliśmy.

Niepołomice. Kółko czytelników. „Grzmot" posyłamy, o korespondencye prosimy.

Tarnów. Wny P. Gonko. Prosimy nam donieść jak się rozwija sklep „Pracy". Ogłosimy dla zachęty innych.

Na fundusz agitacyjny złożyli: W. X. J. B. 20 złr. F. Z. z Bochni 25 ct. P. Stan. W. z Krakowa 50 ct. Anonim 25 ct.

Na fundusz prasowy Wna P. A. P. z Krakowa 5 złr. (zarazem ubranie dla biednych) X. Y. Z. 200 złr.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot", jeżli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób. i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy mieć będzie gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów!

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.